

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

NR 6
(1761)
2010

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • CZERWIEC • CENA 2 ZŁ



Najświętsza
Maryja Panna
z Dzieciątkiem
i św. Janem Chrzcicielem
jako dziecko
(Szkola Rafaela)

Dziękczynny charakter święta Bożego Ciała

Dzień Bożego Ciała kojarzy się nam zawsze z Hostią niesioną przez kapłana w złocistej monstrancji, z dymem i wonnością kadzideł, z zapachem i kobiercem płatków kwiatów, sypanych przez dziewczynki w białych „komunijskich” strojach, bądź ubrane w prześliczne stroje regionalne, z piękną barwną procesją, podczas której czysty dźwięk dzwonków i donośny głos dzwonu mieszają się z pieśnią uwielbienia, chwwały i dziękczynienia.

W niebo ulata potężna pieśń. Razem z głosami ludzkimi wszystko zda się wołać: chwała Ci, Panie wszechświata! Chwała za przedwiecznej chwwały blaski, za wszystkie łzy i spokojne sny, za dar zbawienia! Chwała Ci, Boże, cześć i nasze pokorne dziękczynienie!

Bożego Ciała, aby za ten niezwykle dar w odpowiednio uroczysty sposób podziękować naszemu Zbawcy.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, potocznie zwana także Świętem Ciała i Krwi Pańskiej, a w tradycji ludowej: Boże Ciało, jest w Kościele katolickim

zbadaniu sprawy, zatwierdził święto. W r. 1251 ponownie archidiacon Jakub poprowadził ulicami Liege procesję eucharystyczną. W 1252 r. została ona rozszerzona na Germanię. Papież Urban IV w r. 1264 wprowadził do Rzymu uroczystość Bożego Ciała. Impulsem bezpośrednim do ustanowienia święta miał być cud, jaki wydarzył się w Bolsenie, gdy po Przeistoczeniu wylało się kilka kropli nie wina, lecz krwi na korporal z trąconego ręką kielicha. Zawiadomiony o tym cudzie pa-

*Przed tak wielkim Sakramentem
upadajmy wszyscy wraz;
Niech przed Nowym Testamentem
starych praw ustąpi czas;
Co dla zmysłów niepojęte,
niech dopełni wiara w nas.
Bogu Ojcu i Synowi
hołd po wszystkie nieśmy dni;
Niech podaje wiek wiekowi
hymn tryumfu, dzięki, czci;
A równemu Im Duchowi
niechaj wieczna chwała brzmi.
Amen.*



Dziękujemy Bogu za wszystko: za dar Wcielenia i Odkupienia, za dar Wieczery Pańskiej i Krzyż, za dar Eucharystii. Ten dzień ma nam też przypominać, czym jest ofiara Mszy św., ofiara Wieczernika i Krzyża, ofiara Miłości i Ołtarza. „To jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane... To jest bowiem kielich Krwi mojej nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę”. Słowa te powtarzają każdego dnia kapłani przy ołtarzu. Każdego też dnia Jezus Chrystus jest obecny wśród nas, w naszych sercach i duszach.

Ustanowienie Najświętszego Sakramentu nastąpiło w Wielki Czwartek, kiedy to Chrystus rozpoczął już swoją mękę. W Wielki Czwartek rozpamiętuje się więc bolesną Mękę Jezusa Chrystusa, natomiast Boże Ciało ma charakter radosny i dziękczynny. Dlatego od XIII w. Kościół obchodzi osobne święto

uroczystością liturgiczną ku czci Najświętszego Sakramentu, jest świętem nakazanim. W Polsce obchodzi się to święto w czwartek po Uroczystości Trójcy Świętej, a więc jest to święto ruchome, wypadające zawsze 60 dni po Wielkanocy. W niektórych krajach przenoszone jest na kolejną niedzielę.

Jak podaje historia, inicjatorką ustanowienia tego święta była bł. Julianna z Cornillon (1193-1258). Będąc przeoryszą klasztoru Augustianek w Mont Cornillon w pobliżu Liege, w r. 1245 została ona zaszczycona objawieniem, w którym Chrystus żądał ustanowienia osobnego święta ku czci Najświętszej Eucharystii. Biskup Liege, Robert, po naradzie ze swoją kapitułą i po pilnym zbadaniu objawień, postanowił spełnić życzenie Pana Jezusa. W r. 1246 odbyła się pierwsza procesja eucharystyczna. Jednakże w tym samym roku bp Robert zmarł. Kardynał Hugo, po ponownym

pież, który przebywał wówczas w pobliskim Orvieto, zabrał ten święty korporal. Dotąd widać na nim plamy. Korzystając, że na dworze papieskim w Orvieto był wówczas św. Tomasz z Akwinu, papież Urban IV polecił mu opracowanie tekstów liturgicznych do Mszy św. i do Liturgii Godzin kapłańskich. Św. Tomasz uczynił to po mistrzowsku. Tekstów tych używa się do dziś, zwłaszcza często śpiewany jest hymn *Pange lingua* (Sław. języku...) — i jego dwie ostatnie zwrotki (Przed tak wielkim Sakramentem).

W 1264 r. papież Urban IV bullą *Transiturus* ustanowił tę uroczystość dla całego Kościoła. Uzasadniając przyczyny jej wprowadzenia wskazał: zadośćuczynienie za znieważenie Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, a także uczczenie pamiątki ustanowienia Najświętszego Sakramentu, która

cd. na str. 6

„Człowiek jak cień przemija” (Ps 39, 7)

*Powracam do Tego, który mnie powołał
wy zaś uwielbiajcie Pana na ziemi
i Bogu dzięki składajcie (Tb 12, 20)*

W dniu 21 stycznia 2010 r. wypełniły się dni kapłańskiego życia śp. Księdza Proboszcza mgr. Aleksandra Smętka. W 81. roku życia, w 48. roku kapłaństwa powrócił do Tego, który Go powołał i posłał. Pan życia i śmierci odwołał Go w sposób nagły i nieoczekiwany, gdy wracał z odwiedzin kołędowych swoich parafian. Czy była to jednak nagła śmierć dla śp. Ks. Aleksandra? Dla nas tak, dla Niego, chyba nie. Bo najczęściej moment śmierci wybiera Bóg dla swoich ukochanych w czasie najodpowiedniejszym.

Ksiądz Aleksander Smętek został wyświęcony na kapłana w 1962 roku przez bpa Maksymiliana Rodego. Mszę świętą Prymicyjną odprawił w parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach. W latach 1962-1965 był wikariuszem parafii polskokatolickiej w Bolesławiu. W 1965 przybył do parafii polskokatolickiej w Libiążu (Żarkach-Moczydle), której został Administratorem, a później Proboszczem. W czasie swego 45. letniego duszpasterzowania wybudował kościół w miejscu urodzin Organizatora naszego Kościoła, bpa Franciszka Hodura. Kościół ten jest nazywany kościołem-pomnikiem bpa Franciszka Hodura. Ks. Aleksander wybudował również plebanię. Jako gorliwy duszpasterz ofiarnie pracował na chwałę Bożą i ku pożytkowi powierzzonego sobie Ludu Bożego. Wciąż był zatroskany nie tylko o sprawy materialne parafii, ale przede wszystkim o jej dobro duchowe.

W dniu 26 stycznia 2010 r. parafia w Żarkach-Moczydle żegnała swego Duszpasterza. Mszę świętą celebrował biskup Jerzy Szotmiller — administrator diecezji krakowsko-częstochowskiej. Homilię pogrzebową wygłosił ks. Adam Stelmach — wikariusz biskupi diecezji krakowsko-częstochowskiej. W homilii swej przypomniał zebrany Osobę śp. ks. Aleksandra oraz Jego wkład w życie parafii i całego Kościoła. Przypomniał też o naszym obowiązku ciągłej gotowości i czujności na przyjście Pana.

Po Mszy Świętej na ręce ks. bpa Administratora wyraził współczucia i żalu w imieniu Zwierzchnika Kościoła bpa prof. zw. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego złożył ks. Henryk Dąbrowski — dziekan dekanatu warszawsko-tódzkiego, proboszcz parafii katedralnej pw.

cd. na str. 4



Mszę świętą celebrował bp Jerzy Szotmiller i ks. L. Kołodziejczyk,
ks. T. Budacz, ks. E. Stelmach

Parafia polskokatolicka w Żarkach-Moczydle żegnała swego Duszpasterza



Św. Ducha w Warszawie. Zapewniał o modlitewnej łączności Biskupa Zwierzchnika i kapłanów diecezji warszawskiej, a także dziękował śp. Ks. Aleksandrowi za posługę i wierność Kościołowi.

Następnie głos zabrał ks. Jan Gross — honorowy przewodniczący Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. Dziękował śp. Ks. Aleksandrowi za Jego szczerość, pogodę ducha, radosne usposobienie i serdeczność. Zacytował też słowa ewangelickiej pieśni na pogrzeb księdza: „*Pan zawołał sługę swego do wiecznej radości, przyjaciela wziął szczerego ku naszej żałości...*”.

W końcowym słowie, ks. bp Administrator żegnał swego Kapłana i wieloletniego Przyjaciela, wspominał ich wspólne lata studenckie w ChAT i dziękował śp. Ks. Aleksandrowi za przyjaźń, uśmiech i za słowa radości, których nigdy Mu nie brakowało.

Na zakończenie obrzędów pogrzebowych w kościele, ks. Adam Stelmach podziękował wszystkim obecnym, księżom, pocztom sztabowym, braciom strażakom, wiernym parafii polskokatolickich z Żarek, Krzykawy-Małobądz i Bolesławia, oraz wiernym z parafii rzymskokatolickich. Przekazał również w imieniu Pierwszego Ks. Biskupa Roberta Nemkovicha kondolencje dla całej parafii, Kościoła i rodziny śp. Ks. Aleksandra od Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Ks. Adam Stelmach przedstawił także Wspólnocie Parafialnej w Żarkach-Moczydle nowego Administratora Parafii, którym został mianowany ks. mgr Kamil Korpik, pochodzący z Gdyni.

Po skończonej Mszy św., modlitwy przy trumnie poprowadził ks. dziekan infułat Eugeniusz Stelmach. Następnie kapłani wynieśli z kościoła trumnę śp. Ks. Aleksandra, po czym żałobny kondukt udał się na cmentarz. Modlitwom na cmentarzu przewodniczył również ks. infułat Eugeniusz Stelmach, który w ciepłych słowach pożegnał Kapłana swojego dekanatu. Dziękował Mu za przyjaźń i gorące kapłańskie serce oraz za wieloletnią pracę w parafii Żarki Moczydło i w dekanacie śląskim. Rodzinie śp. Ks. Aleksandra złożył wyrazy współczucia i żalu. Wszystkich obecnych na pogrzebie prosił o modlitwę za duszę śp. Ks. Aleksandra, którego doczesne szczątki będą spoczywać na cmentarzu, na którym spoczywają również Jego parafianie. Razem z Księdzem Dziekanem wszyscy chcieli oddać w tym dniu ostatnią posługę śp. Ks. Aleksandrowi, Kapłanowi i Człowiekowi o

wielkim sercu, bez reszty oddanemu sprawom Bożym. Dlatego też nikt nie chciał w tym smutnym dla nas dniu powiedzieć Mu *żegnaj*, ale wszyscy mówili *do widzenia, do zobaczenia w domu Naszego Ojca*. Wierzymy, że kiedyś spotkamy się z Ks. Aleksandrem i wspólnie będziemy mogli radować się z oglądania oblicza Bożego.

Rodzinie i parafii, w której pracował ofiarnie śp. Ks. Aleksander Smętek składamy serdeczne wyrazy współczucia po śmierci tak bardzo zasłużonego Kapłana.

Za przekazane kondolencje dziękujemy Zwierzchnikowi Kościoła, bpowi prof. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu oraz Pierwszemu Biskupowi PNKK w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, bpowi Robertowi Nemkovichowi.

Na ręce bpa Jerzego Szotmilera — administratora diecezji krakowsko-częstochowskiej, kierujemy wyrazy wdzięczności do wszystkich licznie zebranych kapłanów, biorących udział w uroczystościach pogrzebowych.

Ks. mgrowi Adamowi Stelmachowi, wikariuszowi biskupiemu diecezji krakowsko-częstochowskiej dziękujemy za zorganizowanie tych smutnych uroczystości pogrzebowych oraz za czuwanie nad godnym i prawidłowym jej przebiegiem.

Wszystkim, którzy uczestniczyli w pogrzebie śp. Księdza Aleksandra Smętka składamy stokrotne — Bóg zapłać.

Prośmy Miłosiernego Boga o łaskę zbawienia dla śp. Ks. Aleksandra oraz o to, by ziarno zasiane przez Niego na niwie ser ludzkich wydało plon obfity.

Módlmy się również, by Chrystus, Najwyższy Kapłan, wspierał w pracy i błogosławił nowemu administratorowi tej parafii, ks. mgrowi Kamilowi Korpikowi, a Matka Boża Nieustającej Pomocy — Patronka parafii, by wypraszała mu potrzebne łaski u swego Syna.

Ks. mgr Tadeusz Budacz



„O Panie, mój kres pozwól mi poznać i jaka jest miara dni moich, bym wiedział, jak jestem znikomym. Oto wymierzyłeś moje dni tylko na kilka piędzi, i życie moje jak nicosić przed Tobą. Doprawdy życie wszystkich ludzi jest marnością. Człowiek jak cień przemija, na próżno tyle się niepokoi, gromadzi, lecz nie wie, kto to zabierze” (Ps 39, 5-7).

W obliczu śmierci jedynie Bóg jest naszą nadzieją. Człowiek pragnie nieśmiertelności i życia wiecznego; jednak sam z siebie nie może tego pragnienia zrealizować. Może to uczynić tylko nasz Pan, Jezus Chrystus, który jest źródłem i pełnią życia. Aby nas uwolnić

z mocy śmierci, przyjął On śmiertelne ciało i „uniżył siebie stawszy się poslušnym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 8). Jezus Chrystus umarł „za nasze grzechy” (1 Kor 15, 3) i w ten sposób pojednał nas z Bogiem; „zostaliśmy pojednani z Bogiem, przez śmierć Jego Syna” (Rz 5, 10). Teraz możemy oczekiwać „spełnienia obietnic” (Hbr 9, 15). Śmierć utraciła swoją moc: „Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? A żądłem śmierci jest grzech, a mocą grzechu jest zakon, ale Bogu niech będą dzięki, który daje nam zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15, 55-57). Dlatego ten, kto wierzy, przeszedł już ze śmierci do życia. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: *Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia*” (J 5, 24). W Jezusie Chrystusie — dzięki naszej wierze, nadziei i miłości — rozpoczyna się życie wieczne, które swoją pełnię znajduje w oglądaniu Boga „twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12). To spotkanie z Bogiem po śmierci oznacza dla człowieka sąd. „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (2 Kor 5, 10). Jak pisze św. Paweł, nie potrafimy wyobrazić sobie i wyrazić w naszych pojęciach tego, czego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9). Jezus powiada: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 2-3).

W tekście pt. „Nauka o rzeczach ostatecznych”, przyjętym przez komisję starokatolicko-prawosławną, czytamy: „Chrześcijanin nie dlatego dąży do przyszłości, jakoby przepojony był niechęcią do tego świata, przeciwnie, swoją działalnością w świecie daje on świadectwo miłości Boga; ponadto jednak dąży on do tego, by cieszyć się czymś jeszcze większym; ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wdychamy, oczekując przybrania za synów — odkupienia naszego ciała” (Rz 8, 23). „Nie żalimy się na to, o obecne, ale dążymy do tego, co większe” (Jan Chryzostom, Hom. 14, 6 do Rzym; MPG 60, 531). Dla chrześcijan śmierć zatracą

Szykany, akcje bojówkarskie i rozpędzanie zebrań

Prześladowania duchowieństwa i wiernych PNKK miały różny charakter. Powszechnie stosowano szykany administracyjno-policyjne, dyskryminacje towarzyskie, akcje bojówkarskie, rozpędzanie zebrań.

Wielkiego rozgłosu nabrała zarówno w kraju, jak i w USA sprawa napadu na bpa F. Hodurę, który przybył w 1926 r. do Polski dla dokonania wizytacji licznych już wówczas parafii. Bp F. Hodur miał wygłosić w Warszawie publiczny odczyt pt. „Emigracja Polska w Ameryce a Kościół Narodowy”, który zapowiedziano na 21 listopada 1926 r. w kinie „Pan” przy ul. Nowy Świat. Zaniepokojony kler rzymskokatolicki przedsięwziął zamiar udaremnienia tego spotkania. Na godzinę przed odczytem bpa F. Hodura rzymskokatolicki duszpasterz w kaplicy przy ul. Moniuszki prowokował swych wiernych: „Zalecam wam, parafianie, byście tam poszli i z nimi się rozprawili, biorę za to odpowiedzialność. Nie bójcie się”. Gdy na mównicę wszedł bp F. Hodur w towarzystwie bpa F. Bończaka (od sierpnia 1924 r. F. Bończak był już biskupem), na sali wszczęto tumult. Padały okrzyki: „Precz”, ktoś nawet zaintonował „Rotę”. Bp F. Hodur usiłował uspokoić zgromadzonych, podniósł rękę do góry na znak, że pragnie mówić. Wtedy z końca sali wybiegła kilkudziesięciopersonowa grupa fanatyków z łaskami i krzesłami i rzuciła się w kierunku estrady. Bp. F. Hodur (...) pragnął zapobiec gorszącym zajęciom, lecz został wraz z bpem F. Bończakiem pobity. Bojówka zdemolowała salę. Obecny na sali jedyny policjant, widząc swą

cd. na str. 6

rodzina 5



Modlitwy przy trumnie poprowadził ks. infułat E. Stelmach

swą potworną maskę. Dla nich jest ona przejściem z przemijalności do nieprzemijalności. Dzień śmierci męczenników i świętych obchodzony jest w Kościele uroczyście jako dzień ich narodzin do innego życia. (...) Przez ponowne przyjście Chrystusa spełni się nasza codzien-

na modlitewna prośba o przyjęcie Jego Królestwa, o czym świadczy Objawienie św. Jana: „I ujrziałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły (...), a śmierci już od-tąd nie będzie (...) I rzekł Zasiadający na tronie: Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21, 1-5).



Modlitwom na cmentarzu przewodniczył ks. infułat E. Stelmach



bezradność, zwrócił się o pomoc, lecz zanim przybyli inni policjanci, napastnicy zdążyli zbiec. Zatrzymano tylko trzech, którzy stanęli przed sądem.

Wiele sytuacji konfliktowych i drastycznych zająć powodowały zakazy budowy domów modlitwy (np. w Piaskach, Łękach, Posadzie Jaćmierskiej i in.). PNKK, jako wyznanie prawnie nie uznane, nie posiadał osobowości prawnej, w związku z czym nie mógł być właścicielem nieruchomości. W tej sytuacji kościoły i kaplice budowano najczęściej bez zezwolenia (niekiedy w ciągu jednej nocy, jak np. we wsi Czajki w b. powiecie krasnostawskim), bądź też na podstawie zezwoleń udzielanych osobom fizycznym na budowę obiektów gospodarczych. Toteż zdarzały się przypadki, że takie właśnie obiekty sakralne były później rozbierane na polecenie władz administracyjnych.

Innym powodem licznych napięć było pociąganie duchownych PNKK do odpowiedzialności karno-sądowej za wykonywanie czynności religijnych, udzielanie chrztów, ślubów oraz grzebanie zmarłych. Nieuregulowana sprawa ksiąg stanu cywilnego stwarzała wiernym PNKK ogromne kłopoty, gdyż ich chrzty, śluby i akty zgonu były nieznanane przez władze państwowe.

Duchownym PNKK wytoczono setki procesów karnych z powodu używania przez nich tytułów: biskup, ksiądz, proboszcz, posługiwanie się nazwą parafia, Kościół katolicki (przez dodanie tych słów do oficjalnej nazwy Kościoła) oraz noszenie sutanny i korzystanie z szat liturgicznych podobnych do używanych w Kościele Rzymskokatolickim.

Ks. Stanisławowi Maksymilianowi Zawadzkiemu (1897-1935) obywatelowi amerykańskiemu, w latach 1925-1926 wytoczono szereg procesów karnych, wykorzystując paragraf 166 k.k.n. Spośród nich na szczególną uwagę zasługują dwie sprawy (...), oskarżając księdza S.M. Zawadzkiego o znieważenie Kościoła Rzymskokatolickiego, jego urzędów i obrzędów (...).

(Najbardziej charakterystyczne przykłady podamy w następnym numerze *Rodziny*).

(cdn.)

Św. Jan Chrzciciel przygotowywał

Zadaniem św. Jana Chrzciciela było przygotowanie drogi dla działalności Mesjasza. Do wypełnienia misji zleconej mu przez Boga Jan Chrzciciel przygotowywał się dokładnie. Prowadził surowy, ascetyczny tryb życia. Przez fakt odizolowania się od świata niejako odłączył się od niego. Chciał przez to uzyskać nad ludźmi żyjącymi w sposób normalny pewną przewagę. I uzyskał ją. Dopiero wówczas stanął naprzeciw ludziom i z pozycji swej przewagi rozpoczął głoszenie swego posłannictwa. Wzywał do pokuty.

Ci, którzy zrywają z tym światem, zawsze budzą podziw. Podziw budził i Jan Chrzciciel. Dlatego, gdy wyszedł ze swoim programem i nauczaniem, wówczas „wychodziła do niego cała kraina judzka i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, a on chrzczył w rzece Jordanie wyznających grzechy swoje” (Mk 1, 5). Dziwne to było spotkanie. Żyjący w wirze życia przyszli spotkać się z tym, który żył na pustyni, w oderwaniu od świata. Co ten człowiek im zaproponował? Był spadkobiercą wielkiej tradycji kaznodziejskiej

proroka Izajasza. I żyjącym w wirze tego świata zaadresował słowa wielkiego proroka „*Nawróćcie się, bo bliskie jest Królestwo Niebieskie...*” *Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Pańską. Prostujcie ścieżki Jego*” (Mt 3, 3). „*A gdy ujrzał wielu faryzeuszów, przychodzących do chrztu, rzekł do nich: „Plemię żnijowe, któż wam poddał myśl, aby uciekać przed przyszłym gniewem? Wydadźcie więc owoc godny upamiętnienia... A już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona: wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostanie wycięte i w ogień wrzucone*” (Mt 3, 7-10). Mocne to były słowa. Wzywały one tych ze świata do rewizji swojego postępowania. Jan Chrzciciel wołał, będąc przekonany o tym, że celem człowieka jest trwanie w wierności i posłuszeństwie prawu Bożemu. I swemu posłannictwu pozostanie wiernym, nieugiętym do końca.

W swoich naukach zaznaczał, że po nim przyjdzie Ktoś, kto będzie przemawiał i działał inaczej. Tym Kimś będzie Jezus Chrystus.

Uroczystość Bożego Ciała

cd. ze str. 2

w Wielki Czwartek nie może być obchodzona ze względu na powagę Wielkiego Tygodnia. Jednakże ze względu na śmierć papieża Urbana IV bulla ta nie została ogłoszona, a tym samym uroczystość nie została ustanowiona.

Papież Klemens V odnowił to święto (1314), które po śmierci papieża Urbana IV zaczęło zanikać. Dopiero papież Jan XXII († 1334) umieścił wspomnianą bullę w *Klementynach* i zatwierdził święto na cały Kościół.

Od czasu papieża Urbana VI uroczystość Bożego Ciała należy do głównych świąt w roku liturgicznym Kościoła (1389). Pierwsza wzmianka o procesji w to święto pochodzi z Kolonii z 1277 r. Od wieku XIV spotykamy się z nią w Niemczech, Anglii, Francji, Hiszpanii i w Mediolanie. Od wieku XV przyjął się w Niemczech zwyczaj procesji do czterech ołtarzy. Msze św. przy wystawionym Najświętszym Sakramencie wprowadzono w XV w. Do roku 1955 obo-



wiązywała także oktawa, w czasie której Chrystus Pan odbierał wyrazy prześlągania, hołdy, dziękczynienia i błągania.

ludzi na przyście Mesjasza

O Nim to mówił: „*Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest; ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów: On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem*” (Mt 3, 11).

Jezus Chrystus przyszedł. Przyszedł do tego świata. Nie uciekł przed tym światem na pustynię. Nie przemawiał z pozycji nadprzyrodzonego majestatu. Przeciwnie. Stał wśród ludzi z tego świata jako człowiek, jako ich brat, krew z krwi i kość z ich kości. Jezus Chrystus stał pośród nich. Tyle, że oni, swoi, Go nie przyjęli. A tak pragnął się do nich zbliżyć. Nie nazwie się wprost Mesjaszem. Nazwie się Synem Człowieczym.

Jan Chrzciciel przygotował ludzi na przyście Jezusa Chrystusa. Gromadził wokół siebie tłumy i garstkę uczniów. Ale, gdy Jezus przyszedł, to nie ukazał Go tłumom, ale zaledwie dwóm swoim uczniom. Ukazał Jezusa tym, którzy z prostotą serca czekali na Mesjasza, którzy tego Mesjasza szukali. I znaleźli, dzięki Janowi Chrzcicielowi. A znalazłszy —

poszli za Mesjaszem. Takich jak oni, Jezus Chrystus będzie miał Dwunastu. I im w sposób szczególny zacznie odświeżać stopniowo siebie, swoje postannictwo, swoją chwałę. A od czego zacznie? Od wesela. Jakież to przeciwiństwo strategii w działaniu Jana Chrzciciela, który stronił od tego świata, żyjąc na pustkowiu, prowadząc jakże ascetyczny tryb życia, ubierając się w skórę wielbłądzą. Ci, co chcieli słuchać go, musieli do niego przyjść na pustynię lub nad brzeg Jordanu. Jezus Chrystus zwraca się całkowicie do tego świata. To On idzie do ludzi. On ich szuka niestrudzenie. Jest zawsze tam, gdzie życie tętni i wre.

Trudno jest wszystkim dogodzić. Stąd sam Jezus Chrystus powie: „*Przyszedł Jan, nie jadł i nie pił, a oni mówią: zły duch go opętał. Przyszedł Syn Człowieczy, jadł i pił, a oni mówią: Oto żartok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników*” (Mt 11, 18-19).

Jan Chrzciciel mógł budzić nienawiść, gdyż pozostał wierny do końca postannictwu, które mu zlecił Bóg. Trzeba to jednak

przyznać, że Jana Chrzciciela darzono szacunkiem. Wśród mieszkańców Jeruzolimy i jej okolic miał autorytet. Nawet Herod Antypas, choć nienawidził Jana za to, że ten ośmielił się publicznie skrytykować jego styl życia i wezwać do poprawy, czuł do Jana Chrzciciela respekt. Uznawał autorytet Janowy.

Jezus Chrystus w konfrontacji ze światem spotkał się ze wzdargą wszystkich: krzyczących tłumów, dumnych faryzeuszów, uczonych w Piśmie Świętym i mającego władzę Sanhedrynu.

Jan Chrzciciel oświadczył słuchaczom: „*Pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie*”. To stwierdzenie i zarazem zarzut Jana Chrzciciela, które skierował do słuchaczy, jest dziś dla nas pytaniem. czy znamy Jezusa Chrystusa? Nie chodzi tu tylko o znajomość życiorysu. Czy znamy Jezusa Chrystusa na tyle, aby Nim żyć? On oczekuje nas w Ewangelii. On nadal wychodzi naprzeciw nam, żyjącym w konkretnym świecie. Nie wystarczy jedynie patrzeć na Jezusa i Go podziwiać.

Ułatwić poznanie Jezusa Chrystusa — to był cel działalności Jana Chrzciciela. Jezus Chrystus przyszedł, abyśmy Go poznali i Nim żyli. Taka była i jest strategia Jego działania w tym świecie.

W Polsce spotykamy się po raz pierwszy z procesją Bożego Ciała już w XIV w. w Płocku i we Wrocławiu. W Krakowie po raz pierwszy wprowadził tę uroczystość bp Nankier w 1320 r. Od dawna też wprowadzono zwyczaj, istniejący do dnia dzisiejszego, że lud przynosi do kościoła wianki z ziół. Tam zostawia się je przez całą oktawę, kapłan wianki poświęca, po czym zabierano wianki do domów i zawieszano je na ścianach, by chroniły od choroby i innych nieszczyćś.

Obchody święta Bożego Ciała w Polsce wiążą się z procesją z Najświętszym Sakramentem po ulicach parafii. Procesja zatrzymuje się kolejno przy czterech ołtarzach, gdzie czytane są związane tematycznie z Eucharystią fragmenty czterech Ewangelii.

Ofiara Mszy św., Eucharystia, to nie tylko samo wspomnienie męki i śmierci Jezusa Chrystusa, ale — jak zaznacza bp Urs Küry — kultowa uczta pamiątkowa, przez którą ciągle i na nowo jest „przepowiedana” Jego zbawcza śmierć na „odpuszczenie grzechów”, aby ci,

którzy w tej uczcie uczestniczą mieli też udział w jej błogosławionej mocy i otrzymali udział w „nowym przymierzu”, a kiedyś w ostatecznym zbawieniu w Królestwie niebieskim. I w Eucharystii chodzi nie o obraz czy zwykłą pamiątkę, ale o rzeczywistą ofiarę rozumianą w sensie przepowiadania ofiarniczej śmierci Pana, która zgodnie z Jego wolą ma być ciągle uobecnianą w obrzędowym sprawowaniu Eucharystii przez całą społeczność chrześcijańską, aż do Jego powtórnego przyjścia w chwale i majestacie.

Eucharystia to łączność Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem. Stąd **biskup Franciszek Hodur, Organizator PNKK, z taką mocą nauczał i pisał: „Powinniśmy pozostawać w duchowej łączności i sakramentalnej jedności z Bogiem. W czasie swego doczesnego żywota Jezus Chrystus zwracał często uwagę na potrzebę ściślej- szego, duchowego jednoczenia się człowieka ze Stwórcą przez modlitwę i sakramentalne zespolenie. Zwłaszcza w Ewangelii Apostoła Jana znajdujemy nawoływanie Bo-**

skiego Nauczyciela, aby ludzie jednoczyli się z Bogiem i Nim samym przez wiarę, miłość, spełnianie woli Bożej i spożywanie chleba żywota... Tak było w pierwszych wiekach Kościoła, tak później i dzisiaj się dzieje, że duchem Chrystusowym przepojony i ożywiony chleb i kielich z winem, uświęca, utwierdza, leczy i jednoczy uczniów Bożego Nauczyciela” (Bp F. Hodur, *Pisma*, t. I, s. 18, 53).

Eucharystia oznacza więc i jedność Kościoła, a jej wyrazem jest połączenie wszystkich wiernych w Ciele i ofierze Zbawiciela, zamieszkanie w naszych duszach Jezusa Chrystusa. Skutkiem Eucharystii ma być więc to, o co tak żarliwie modlił się Jezus Chrystus przed swoją ofiarą na krzyżu, aby „wszyscy byli jedno”. To Chrystusowe pragnienie i wola nie mogą pozostać bez naszej odpowiedzi.

W dzień Bożego Ciała spójrzmy na ołtarz, na Eucharystię, na Wierczenik i na Krzyż. Zastanówmy się, jaka jest nasza odpowiedź na dar Zbawienia i Pojednania.

„Nawróćcie się i wierźcie w Ewangelię” (Mk 1, 15)

Tegoroczne Rekolekcje Wielkopostne w naszej parafii katedralnej pw. Świętego Ducha, zostały przeprowadzone w cyklu dwudniowym. W sobotę 27 marca o godz. 16.00 została odprawiona Msza Święta do Ducha Świętego o Jego światło i siedmiorakie dary dla całego Kościoła oraz o dobre owoce Rekolekcji i wytrwanie w powziętych postanowieniach wielkopostnych. Mszy świętej koncelebrowanej przewodniczył ksiądz rekolekcjonista, inf. Kazimierz Fąfara. Współkoncelebrowali ks. Marian Madziar oraz ks. Mariusz Łukaszewski. Drugi dzień Rekolekcji przypadł na Niedzielę Palmową. Liturgia poświęcenia palm, procesji oraz świętej Eucharystii została poprzedzona sakramentalną spowiedzią świętą, do której ochoczo przystąpili licznie przybyli wierni. Trwając na modlitwie otwieraliśmy nasze serca i umysły na rekolekcyjne działanie Słowa Bożego. Mottem przewodnim naszych duchowych przeżyć były słowa Psalmu **„Dobry jest Pan i prawy, dlatego wskazuje drogę grzesznikom. Pomaga pokornym czynić dobrze, uczy pokornych dróg swoich”** (Ps 25, 24).

Na zakończenie liturgii Niedzieli Palmowej ksiądz proboszcz Henryk Dąbrowski przekazał pozdrowienia i zapewnienia o modlitwie od Księdza Biskupa Wiktora Wysoczańskiego — Zwierzchnika Kościoła. Podziękował też Księdzu rekolekcjonistę i poprosił o błogosławieństwo rekolekcyjne.

Ubogaceni sakramentalnymi darami, zwiastowanym słowem oraz wspólnotą serc naszych sióstr i braci uczestniczących w Rekolekcjach dziękujemy Jezusowi Chrystusowi za Jego bezgraniczną miłość i łaskę zbawienia, za nasz Kościół polskokatolicki, który jest częścią Kościoła Powszechnego, a w którym możemy realizować nasze chrześcijańskie powołanie. Niech dobry Bóg swoją łaską sprawia, że każdego dnia będziemy dawać dobre świadectwo o przynależności do Chrystusa i Jego Kościoła. Pomocą niech będą dla nas słowa z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. **„Bracia: Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: „Panem jest Jezus”. Różne są dary łaski, lecz**



Grób Pański w kościele pw. Św. Ducha (r. 2010)

ten sam Duch; różne też są rodzaje postugiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich” (1 Kor 12, 3b-6).

Dopełnieniem tych kilku refleksji, niech będzie słowo rekolekcyjne wygłoszone przez ks. inf. Kazimierza Fonfarę, do którego lektury zachęcam. Szczęść Boże, wszystkim braciom i siostram.

Uczestnik

Medytacje nad przejściem przez próg śmierci

Codziennie dochodzą do nas informacje o śmierci ludzi nie tylko starych, ale i bardzo młodych, którzy często umierają niespodziewanie. Przechodzimy obok cmentarzy, w których na tablicach ogłoszeń wywieszane są wciąż aktualizowane informacje o śmierci poszczególnych osób. Im więcej tych wiadomości, tym bardziej uodporniamy się na ich treść, do czasu, aż śmierć nie dotknie kogoś bliskiego lub nas samych. I wtedy nasuwa się mnóstwo pytań, przychodzi bunt, smutek, żal, a nawet rozpacz. Rozmyślanie nad śmiercią odkładamy często na później. Warto więc w czasie rekolekcji przygotować się do tego zdarzenia, które na pewno nastąpi, bo od przygotowania się

do śmierci w dużej mierze uzależnione jest nasze życie wieczne.

Pewien kapłan dał następujące świadectwo o młodym człowieku przygotowującym się do przekroczenia bramy śmierci: „Poznałem 24-letniego Jakuba na trzy dni przed jego śmiercią. Umierał na nieuleczalną chorobę płuc, z którą się urodził. Kiedy przyszedłem do niego, leżał podłączony do aparatu, który pomagał mu oddychać. Jego twarz była zalana potem. Bardzo cierpiał, wiedząc, że to są jego ostatnie dni. On nie umierał, ale odchodził — tak mówił o śmierci. Ocierając jego twarz, ze wzruszeniem słuchałem jego „konferencji” o końcu życia. Chciał się upewnić, że kiedy przekroczy tajemniczy próg, ktoś będzie na niego czekał. Ktoś, kto go kocha. Ten młody człowiek nie miał żalu, że odchodzi. Mówił mi, że dla tych 24. lat warto było żyć. Był wdzięczny Bogu za swoje życie. Wierzył, że kiedy przejdzie przez próg, to nie tylko Bóg, ale także jego przyjaciele, którzy wcześniej zmarli na tę samą chorobę, będą na niego czekać. A potem poprosił mnie, żebym coś powiedział na jego pogrzebie; to, że martwi się jedynie tym, że jego bliscy i dziewczyna, z którą wiązał swoją przyszłość, muszą przez to wszystko przejść. W twarzy odchodzącego Jakuba zobaczyłem kona-

jącego Jezusa, wołającego: „Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego” i zaraz też: „Pragnę!”. To były dla mnie prawdziwe rekolekcje o odchodzeniu. Jakub zaś pozostał dla mnie „prywatnym świętym” i towarzyszy mi od tego czasu. Nauczyłem się, że do śmierci trzeba być dojrzałym. To znaczy, trzeba pozwolić doprowadzić się Barankowi do domu Ojca, „w którym jest mieszkań wiele”. I uwierzyć, że jedno miejsce On sam, przechodząc przez próg ludzkiej śmierci i zmartwychwstając, przygotował dla mnie. I kiedy nad tym rozmyślam, czuję, że w sercu, obok strachu, rodzi się nadzieja. Nadzieja, że warto żyć i dać się prowadzić Barankowi. Nadzieja, że tuż za progiem jest wejście do domu Ojca. Nadzieja, że w domu tym jest moje mieszkanie”.

Przygotowując się do dalekiej podróży studiuje mapy wytyczając cel i trasę naszej drogi. Czy wiemy, po co w ogóle żyjemy i jaki jest cel naszego życia? Z pomocą przychodzi nam św. Paweł, który pisze do Filipian, że „*Nasza ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebego ciała tą potęgą, jaką może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować*” (Flp 3, 20-21).

Słowa te są pełne nadziei i optymizmu. Mamy świadomość drogi, która prowadzi nas, nieraz krętymi ścieżkami, do naszej ojczyzny, do nieba. Tak, życie nie zmierza ku śmierci, ale przez śmierć ku życiu wiecznemu! Bardzo potrzebna jest nam ta nadzieja. Jej fundamentem musi być jednak pytanie o życie. Po co i dla kogo żyję? Św. Paweł pisze na ten temat: „*W Nim (w Chrystusie) bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i doskonali przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umilowanym*” (Ef 1, 4-6).

A jednak nie jest to takie proste. Mimo tak wielu zapewnień płynących z medytacji Słowa Bożego wciąż mamy w sobie wiele trudnych uczuć, wśród których góruje lęk. Kiedy się człowiek boi, kiedy jest sparaliżowany lękiem, nie chce być sam. A przecież każdego dnia tak wielu ludzi umiera w osamotnieniu. W szpitalach, w domach opieki, w hospicjach, w tragicznych wypad-



Licznie zgromadzeni wierni (także przed świątynią)

kach. Pozostają sami. To prawda, że odejście należy do bardzo intymnych chwil. Takie momenty dokonują się w samotności. Ale w chwili śmierci człowiek zostaje często sam na sam ze swoim lękiem. Ważne jest, by w medytacyjnym przygotowaniu na własną śmierć zmierzyć się z tym uczuciem. Przeżyć go.

Ale też nie samemu. W modlitwie zawsze jestem z Panem. On w obliczu śmierci też nie chce być sam, a przecież w swoim konaniu, samotnie zmierzył się z lękiem. Jego przyjaciele zostawili Go, posnęli.

cd. na str. 10



Niedziela Palmowa. Dużo osób wzięło udział w tradycyjnej procesji
Wierni podczas nabożeństwa



Jezus samotny w Getsemani jest blisko każdego człowieka, który odchodzi w osamotnieniu. Pozostawiony przez bliskich, nie jest zapomniany przez Ojca. Bliscy opuścili Go, nie wytrzymali tego napięcia. I tak jest dzisiaj, gdy rozpoczyna się agonía. Człowiek zalękniony odchodzi sam.

Ojciec posyła wtedy swojego anioła, aby umacniał go, tak jak umacniał Jezusa w Getsemanii: „Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i pokrzepiał Go” (Łk 22, 43). A On „pogrążony w udręce jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (Łk 22, 44). Jezus modli się całym swoim udręczeniem, przyjmuje na siebie wszystkie udręki ludzkiego konania — osamotnienie i lęk.

Uczestniczyłem przed laty w rekolekcjach dla kapłanów zorganizowanych przez Śląski Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej. Zaproszony do wygłoszenia jednej z konferencji kapelan szpitalny z Holandii zwrócił nam wtedy uwagę na zwykły gest, jakim jest przytrzymanie ręki człowieka umierającego, który wtedy czuje, że nie jest sam.

Osamotnienie zawsze jest bolesne. Chciejmy o tym pamiętać, ilekroć zetkniemy się z umieraniem bliźnich. Oni potrzebują naszego towarzyszenia, dotyku, przytulenia. Módlmy się, abyśmy potrafili przełamać strach i zdobyli się na odwagę bycia „aniołami” pokrzepienia dla drugich. I prosimy, byśmy sami w godzinie naszego odejścia otrzymali pokrzepienie od Ojca, jakiegoś dobrego anioła. I abyśmy odchodząc, byli nasyceni wiatykiem na drogę — Eucharystią, Ciałem Baranka.

Każdy dzień może być moim ostatnim dniem. Nie warto zatem odkładać przygotowania na godzinę śmierci. Nie trzeba też medytować nad śmiercią w atmosferze grozy i lęku. Słowo Boże jest dla nas światłem i pocieszeniem. Nie musimy się lękać. Dobra Nowina nie kończy się z chwilą śmierci krzyżowej Jezusa. Ona idzie dalej, objawiając nam blask poranka Zmartwychwstania. Pokazuje perspektywę radości, wiecznej radości i pokoju. Perspektywę życia, które, choć zmienia się, to jednak się nie kończy.

Odnawiając siebie — odnawiamy świat

„Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

„Czy wierzysz w to, że świat stanie się lepszy, gdy uzyska jednego sprawiedliwego w twojej osobie?” Takie pytanie postawił profesor matematyki Witoldowi, głównemu bohaterowi filmu Krzysztofa Zanussiego pt. *Constans*. Czy warto być sprawiedliwym, gdy inni kłamają, oszukują lub fałszują dokumenty i na razie „dobrze” na tym wychodzą? Czy wierność prawdzie zawsze popłaca?

Przecież główny bohater filmu przez to, że nie chciał zgodzić się na oszustwo, kanciarstwo, stracił zasłużony wyjazd do Kanady. Przez swoją prostolinijność naraził się swoim kolegom, którzy zemścili się na nim, powodując podstępne wykluczenie go z wymarzonej i długo oczekiwanej wyprawy w Himalaje.

Ale Witold wciąż był wierny prawdzie, bo wierzył, że są stałe, niezmiennie wartości, którym był wierny, choć kłody utrudniające marsz były rzucane oraz gęściej.

Dlaczego mam czynić dobro? Dlaczego mam mówić prawdę? Dlaczego mam być sprawiedliwym? Mam czynić dobro, bo jest Bóg, który „za dobro wynagradza, a za zło karze”. Mam czynić dobro, bo wierzę w Chrystusa, który jest we mnie i pośród nas, bo wierzę w życie wieczne. „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

Mamy w drugim człowieku, zwłaszcza potrzebującym, dostrzec Chrystusa i ze względu na Niego kochać drugiego człowieka. Ze względu na Chrystusa mam drugiemu człowiekowi podać chleb, gdy jest głodny, kubek wody, gdy jest spragniony. Ze względu na Chrystusa nie wolno mi nikogo okraść, oszukać czy skrzywdzić.

Tu, na tym zmaterializowanym świecie, który wszystko przelicza na złotówki, euro czy dolary, można kogoś oszukać unikając kary. Tu można zagrabić dobro społeczne i wielu ludziom, jak mówimy, „uszło to na sucho”. My, chrześcijanie, wiemy, a przynajmniej powinniśmy wiedzieć, że są pewne stałe — *constans* — niezmiennie wartości moralne, takie jak: „nie

zabijaj”, „nie kradnij”, „nie cudzołóż”, „czcij ojca i matkę swoją”. Jeżeli obalimy ten obiektywny porządek moralny, to on prędzej czy później zwróci się przeciwko nam. Skąd biorą się na świecie wojny, głód, rasizm, czy obozy koncentracyjne? Nie trzeba udowadniać dalej, do czego prowadzi nieliczenie się z niezmiennymi i podstawowymi wartościami moralnymi.

My, chrześcijanie, mamy być czytelnym znakiem obecności Chrystusa w świecie, w naszej Ojczyźnie, w swoim środowisku. Z naszym światem dzieje się źle i trzeba go leczyć. Boże Objawienie wytycza drogi uzdrawiania świata. Bez przywrócenia właściwej relacji między człowiekiem a Bogiem nie jest możliwe uleczenie „chorego” świata. W obliczu wzrostu wrogości między ludźmi, konfliktów międzynarodowych, w obliczu szerzącego się ateizmu — w niektórych krajach zaprogramowanego, w innych wynikającego z postawy konsumpcyjnej — w Kościele mówi się o uzdrowieniu i odmianie serca człowieka, każdego człowieka, bo z wewnętrznej nieprawości jednostki ludzkiej wywodzi się wszelkie inne zło w dziedzinie społecznej, gospodarczej i politycznej.

Trzeba nam stawać w prawdzie przed Bogiem i przed samym sobą. Uczestnicząc w rekolekcjach zróbmy bilans „zysków i strat”, zobaczymy co przeszkadza nam być w pełni człowiekiem, chrześcijaninem. Jaka wada, może nałóg krępuje, a tym samym utrudnia rozwój mojej osoby?

Bóg czeka na twoje wyznanie: „zgrzeszyłem, Ojcze, i nie jestem godzien nazywać się Twoim synem”. Chrystus w Sakramencie Pojednania podaje dłoń, obdarza potrzebną mocą, aby zerwać kajdany niewoli zła, grzechu, nałogu. Zaufaj Mu. On czeka teraz na twój krok.

Możesz być lepszy, możesz zerwać z grzechem i nałogami. Możesz, i stać cię na to, abyś nie oszukiwał, nie okradał i nie krzywdził nikogo. Stać się na to, abyś prawdy, dobra, przyjaźni, miłości, koleżeństwa czy znajomości nie przeliczał na złotówki, według zasady „czy mi się to opłaci”.

Świat stanie się lepszy, gdy uzyska jednego sprawiedliwego w twojej osobie. *Panie spraw, abym przejrzał* — abym zobaczył siebie w prawdzie i stawał się coraz lepszym.

Wiktoria pod Grunwaldem

Jak poinformowała „Rzeczpospolita” z dn. 8 kwietnia br., w całej Polsce trwają przygotowania do obchodów przypadającej w połowie lipca rocznicy wielkiej bitwy.

Wydarzeniem będzie inscenizacja odtwarzająca bitwę pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku, w której wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego zwyciężyły zakon krzyżacki.

Inszenizacje organizowane są przez współczesne bractwa rycerskie od 1998 roku. W jubileuszowej edycji w rolę księcia Witolda wcieli się Donatas Mazurkevicius, 39-letni kapitan litewskiego wojska.

Na polach grunwaldzkich zaplanowano obchody na trzy dni, od 15 do 17 lipca. 15 lipca na polach grunwaldzkich odbędą się oficjalne uroczystości z udziałem zagranicznych gości.

Wawel to również ważne miejsce dla grunwaldzkiej wiktorii. Tutaj powstawał polityczny plan kampanii, stąd 8 maja 1410 roku król Władysław Jagiełło wyruszył na czele swojego wojska na wojnę z Krzyżakami. W następnym roku chorągwie zdobyte pod Grunwaldem uroczystie złożono przy grobie św. Stanisława w wawelskiej katedrze.

Zamek Królewski na Wawelu organizuje m.in. rocznicową wystawę i konkurs kompozytorski „Wawel: musica festiva” pod przewodnictwem Henryka Mikołaja Góreckiego.

Jubileuszowa ekspozycja w Krakowie pokaże długoletnią tradycję świętowania zwycięstwa grunwaldzkiego, od średniowiecza do współczesności. Hitem wystawy będzie komplet chorągwi krzyżackich spod Grunwaldu zrekon-

struowanych w Pracowni Konserwacji Tkanin Zamku Królewskiego na Wawelu. Wśród eksponatów znajdują się m.in. trofea zdobyte podczas wojen z Krzyżakami i rozdane przez króla Władysława Jagiełłę kościołom w całej Polsce, obrazy ilustrujące konflikt polsko-krzyżacki zakończony w 1525 r. hołdem pruskim oraz dokumentacja uroczystości grunwaldzkich w Krakowie sprzed 100 lat.

Malbork zaprasza również — tydzień po inscenizacji na polach grunwaldzkich — na wielką imprezę plenerową „Obleżenie Malborka”. Trwa jubileuszowe tournée po Polsce płótna Zygmunta Rozwadowskiego i Tadeusza Popiela „Bitwa pod Grunwaldem” (własność Muzeum Historycznego miasta Lwowa), które przeszło konserwację na Wawelu. Planowane są też międzynarodowe konferencje w Krakowie, Malborku i w Wilnie.

W połowie czerwca „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki, trafi na deski Sali Matejkowskiej, w której teraz wisi. Dawny blask odzyska za półtora roku.

Nie mogliśmy dłużej czekać — podkreśla naczelną konserwator Muzeum Narodowego Dorota Ignatowicz-Woźniakowska. Zapewnia, że leżący obraz nie jest gorszy od wiszącego. A konserwacja na oczach widzów ma szczególny wydźwięk.

Ruchoe podesty ustawione nad rozłożonym na podłodze obrazem oraz pochłaniacze par rozpuszczalników ułatwią działania kon-



Naklejka na okno (1910) wg projektu Tadeusza Rybkowskiego (1848-1926), litografia Antoniego Przyszłaka

serwatorom. Pozwolą też obserwować postępy prac.

Będziemy je też na bieżąco relacjonować na stronie muzeum — informuje p. Konserwator. Szykuje się jedyny w swoim rodzaju teatr konserwacji.

Na co jednak może liczyć gość, który 15 lipca — równo 600 lat od najważniejszej w historii Polski bitwy — postanowi obejrzeć jej słynną wizualizację?

Na pewno nie zobaczy pustych ścian. W najbardziej optymistycznym scenariuszu oryginał „Bitwy...” zastąpi jej trójwymiarowa wersja.

Pracuje nad nią ekipa animatorów pod wodzą Tomasza Bagińskiego. Cyfrowa interpretacja ma wydobyć z dzieła Matejki nie tylko głębię perspektywy. Ożywi też, dosłownie, niektóre marginalne, acz istotne, detale.

W stałej sprzedaży posiada też muzeum różnej wielkości pocztówki z „Bitwą...”.

Muzeum ogłasza narodową zbiórkę pieniędzy na nowoczesny sprzęt do renowacji obrazów. Potrzeba na niego ok. 800 tys. zł. Drugie tyle, w dwóch ratach — po 400 i 450 tys. zł — obiecało wyłożyć Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Będzie to pierwsza tak duża naprawa dzieła od kilkudziesięciu lat. Drobne uszkodzenia płótna podklejano już w latach 20. ub. wieku. Po wojnie, w czasie której obraz trzy zimy przeleżał pod ziemią, pełnej konserwacji dokonał prof. Bohdan Marconi. Potem konserwowano „Bitwę...” przed wystawami: w 1974 roku w Moskwie i 1999 r. w Wilnie. Teraz MN chce zdążyć do Berlina. Na prezentację 1000 lat polsko-niemieckiej historii w 2011 roku.

Fragment najstojniejszego obrazu Matejki „Bitwy pod Grunwaldem”, zajmującego 42 mkw. powierzchni



Paryż Fryderyka Chopina

czyli spacerując po Paryżu śladami Chopina

Fryderyk Chopin (1810–1849) przyjechał do Paryża jesienią 1831 r. Dwudziestoletni artysta szybko zadomowił się w stolicy Francji. Spotkał tu zarówno liczną kolonię Polaków (Platerowie, Komarowie, Czartoryscy), jak i muzyków (Kalkbrenner, Thalberg, Hiller), kompozytorów (Liszt, Berlioz, Mendelssohn, Rossini, Cherubini, Paer), malarzy (Delacroix), którzy zachwycili się utalentowanym kolegą.

W grudniu 1831 r. Fryderyk pisał do przyjaciela w Polsce: „Trzeba Ci wiedzieć, że już mam między artystami ogromne imię”. Innym razem dodawał: „Wszedłem w pierwsze towarzystwa, siedzę między ambasadorami, księżętami, ministrami, a nawet nie wiem, jakim cudem, bom się sam nie piął”. Paryż stał się jego żywiołem, choć pierwsze wrażenia miał mieszane: „Jest tu największy przepych (...), największa cnota, największy występek (...) — krzyku, wrzasku, turkotu i błota więcej, niżli sobie wystawić można”. W tym właśnie Paryżu — ówczesnej artystycznej stolicy Europy — Chopin znalazł uznanie, sławę i zarobił duże pieniądze. Tu wreszcie skomponował najważniejsze utwory. W Paryżu mieszkał, koncertował, przyjmował gości i był przyjmowany. Zostało tu po nim wiele pamiętek, wiele miejsc...

Młody artysta zmieniał w Paryżu kilka razy mieszkania. Większość najczęściej już nie istnieje, jak na przykład mieszkanie na wzgórzu w Chailliot. Dziś w tym miejscu stoi Pałac Chailliot, rozbudowany w kierunku wieży Eiffla. Pierwsze zaś mieszkanie miał przy Boulevard Poissoniere 27. „Nie uwierzysz — pisał do przyjaciela w Polsce — jak ładnie mieszkam, mam pokój ślicznie mahoniowo umeblowany, z gankiem na bulwary, z którego widzę od Montmarte do Panteonu i wzdłuż całej piękny świat”.

Następne mieszkania Chopina mieściły się przy rue Cite Bergere, Chaussee d'Antin, rue Tronchet 5. Najdłużej, bo od 1842 do 1849 r. służyło mu mieszkanie przy Square d'Orleans. Nad półokrągłą bramą zobaczymy tu dziś charakterystyczny ażurowy balkon z kutej kraty, złoty napis: „Square d'Orleans” i trzy „80” w okrągłych medalionach. Ale nic więcej.

Fryderyk bardzo lubił urządzać swoje mieszkania. Starannie doбираł meble, zastony oraz inne przedmioty potrzebne do wystroju wnętrza. Ożywiał wszystko bukietami ulubionych swych kwiatów — fiołków. Mieszkania służyły mu bowiem nie tylko do tzw. tradycyjnego zamieszkania, ale też i do pracy. Dawał w nich lekcje gry na fortepia-

nie. Udzielał ich zarówno paniom z dobrego towarzystwa, jak i pianistom zawodowym, chcącym się podszkolić, poznać technikę mistrza. Lekcja kosztowała 20 franków i choć było to niemało, nie brakowało chętnych — miał dziennie nawet pięć lekcji. Powodziło mu się całkiem dobrze. Mógł sobie pozwolić na wygodne mieszkanie w dobrej okolicy, powóz, ubierał się u najlepszych krawców. Ubrania, które nosił — jak się to mówi dzisiaj — miał wysmakowane. Jego centrum handlowym były pracownie i sklepy na bulwarach i w Palais Royal: „Idź także do Palais Roal, kup mi pod numerem 37 (...) bluzę en toile ecru za 14 franków” — prosił w liście swego przyjaciela i sekretarza Juliana Fontanę.

Pałac (Palais Royal — nazwa późniejsza) zbudowany przez kardynała Richelieu, po śmierci kardynała często zmieniał lokatorów, aż Ludwik Filip Józef Orleański (1747–1793), późniejszy obywatel Philippe Egalite, otworzył dla publiczności ogrody pałacowe, a wewnątrz wybudował mieszkania na wynajem i sklepy. To stąd w 1789 r. Kamil Desmoulines poprowadził wzburzony lud Paryża na Bastylię. W długich, wąskich podcieniach Palais Royal zostały butik, kawiarenki, antykwariaty, lecz nie budzą już dzisiaj emocji. Świetnie zaś wygląda mały park z fontanną, w którym można się skryć przed zgiełkiem miasta. Część dziedzińca zajmuje zaskakująca instalacja — 260 różnej wysokości kolumn zanurzonych w płytkiej wodzie, kolorowo podświetlanych wieczorem. To rzeźba Daniela Burna z lat. 80. XX wieku. W zabytkowej przestrzeni wyglądała ona równie dziwnie, jak szklana piramida na dziedzińcu Luwru. Nic dziwnego, że budziła protesty.

Chopin zwierzał się Lisztowi, że nie lubi koncertować w dużych salach. Liczne grono słuchaczy peszyło go. Obawiał się, że jego stosunkowo cicha, delikatna gra może się wydawać w dużej sali niezbyt efektowna, będzie więc niezrozumiała. Ale tak nie było. Przez osiemnaście lat spędzonych w Paryżu, Fryderyk dał tylko 19 koncertów, ale



Fryderyk Chopin na jedynej fotografii, zrobionej niedługo przed śmiercią

każdy z nich był wielkim sukcesem. Bilety sprzedawano na długo przed występem wspaniałego kompozytora. Krytycy pisali o nich w samych superlatywach — zarówno o wykonaniu, jak i o kompozycjach. Zachwycała szczególnie uduchowiona poetycka gra Chopina.

Ówczesna francuska „Gazette Musicale de Paris” posunęła się nawet do stwierdzenia: „Na pytanie, kto jest pierwszym pianistą świata — Liszt czy Thalberg — odpowiedź jest tylko jedna: Chopin”.

Najczęściej koncerty — w tym swój pierwszy i ostatni — dawał Chopin w sali słynnego producenta fortepianów Pleyela. Z Camillem Pleyelem zaprzyjaźnili się zresztą niedługo po przyjeździe do Paryża. Pleyel był przy nim do ostatnich chwil życia. Fortepiany z fabryki Pleyela odpowiadały Chopinowi ze względu na dźwięk. Nie rozstawał się z nimi nawet podczas podróży. Podróżowały z nim i na Majoję, i do Nohant, i do Anglii. Dzisiaj Salle Pleyel należy do najszlachetniejszych sal koncertowych w Paryżu. Duże złote litery na fasadzie budynku przy rue du Faubourg Saint-Honore są wizytówką firmy. Ale sam budynek nie ma nic wspólnego z tym, w którym koncertował Chopin. Powstał bowiem w 1927 r. w stylu art deco. Ale właściciele uhonorowali kompozytora, nadając jego imię jednej z dwóch mniejszych sal, przeznaczonych do wykonywania muzyki kameralnej. Drugą poświęcili Debussy'emu. Pierwsza sala Pleyela znajdowała się przy rue Cadet. Dzisiaj dwupiętrową, niczym niewyróżniającą się kamieniczkę, łatwo minąć, nie zwracając na nią uwagi.

Łatwiej za to trafić do dawnego konserwatorium przy rue Conservatoire 2 bis, gdzie Chopin też grał. Tu zawsze panował ruch, szczególnie

młodych ludzi. Długi budynek, wzdłuż którego parkuje rząd samochodów i motocykli, mieści dziś Conservatoire National d'art Dramatique. Podobnie słynny w XIX w Theatre-Italien, do którego ówczesna elita podążała na koncerty i spektakle. Chopin bywał tam dziesiątki razy jako słuchacz i widz. Ale miał też okazję występować na jego scenie. Dawny Theatre przy placu Boieldieu to dzisiaj szacowana Opera-Comique. Budynek został w drugiej połowie XIX w. mocno przekształcony. Spokojną, klasycyzującą fasadę zastąpiła teatralna neobarokowa, o złożonych obramowaniach okien i kariatydach podtrzymujących architrav.

Bardzo chętnie koncertował Chopin wieczorami, podczas spotkań towarzyskich u przyjaciół. Często zapraszano go na obiad, mając nadzieję, że odwdzięczy się grą. Tak też i było. Spotkania przeciągały się do późnych godzin nocnych.

Wśród wielu salonów, w których goszczono artystę, był salon Czartoryskich w Hotelu Lambert na Wyspie Świętego Ludwika. Siedziba rodu stanowiła zarazem kwaterę główną patriotyczno nastawionej emigracji. Pięknie położony późnorenansowy pałac zaściana wysokie ogrodzenie i zieleni. Kilka lat temu — jak podała prasa („Rz” z 19 marca br.) kupił go od rodziny Rothsildów, którzy w 1975 r. kupili go z kolei od Czartoryskich, brak szejka Kataru, zamierzając przerobić historyczny budynek na hotel. Konserwator zabytków nie zgodził się na zbyt daleko idące przeróbki, protestowali miłośnicy paryskich zabytków i polski MSZ. W styczniu br. ustalono jednak, że pałac zamieni się w hotel, lecz bez daleko idących ingerencji technicznych.

Chopin proszony był trzykrotnie o koncerty w pałacu Tuileries czy w Sant-Cloud — na królewskie salony Ludwika Filipa. Oba pałace, niestety, już nie istnieją.

Spacerując po Paryżu śladami Chopina powinniśmy odwiedzić Jardin des Tuileries, był to bowiem niewątpliwie jeden z ogrodów najchętniej odwiedzanych przez Fryderyka.

Był rok 1849. Stało się już jasne, że choroba niszczy Chopina w błyskawicznym tempie. Przyjaciele ze wszystkich sił pragnęli go uratować, ulżyć mu w cierpieniach, stworzyć warunki do poprawy zdrowia. We wrześniu znaleźli mu duże, jasne i ciepłe mieszkanie przy placu Vendome. Plac powstał w XVIII w. Jego podłużny kształt z charakterystycznymi ścietymi rogami nadał mu w XVII w. architekt Jules Hardouin-Mansart (1646-1708), który zaprojektował też jednolitą zabudowę tego placu, z charakterystycznymi wysokimi dachami z lukarnami. Pla-

cem zawładnęli bankierzy i jubilerzy.

Fryderyk ucieszył się planowaną przeprowadzkę. Czy zdawał sobie sprawę z tego, że będzie to już jego ostatnie mieszkanie? Chopin powoli odchodzi z tego świata. Umiera wraz z nim i jego muzyka. Ledwo słychać dźwięki, które wydobywa z fortepianu. A gdy schodzi ze sceny, kaszle, dusi się, mdleje, pluje krwią. Tuż przed śmiercią napisze na kartce: „Gdy ten kaszel mnie udusi, zaklinam was, kaźcie otworzyć moje ciało, aby mnie nie pochowano żywego”.

Prof. R. Przybylski napisał: „Był tutaj. Połykał kurz czasu, dochodził go krzyk udręczonych ludzi, bał się śmierci, wdychał zapach skoszzonej trawy, cieszył się smakiem wonnego kakao. I był tam. W muzyce. Zaczął odchodzić od świata już wówczas, kiedy skomponował swój pierwszy utwór. Odchodził po to, aby w przestworzach wyobraźni muzycznej pozostać z nami na zawsze”. (Z książki Przybylskiego „Cień jaskółki”).

Dzisiaj na placu Vendome czuć zapach wielkich pieniędzy. Witryny Cartiera, Diora, Patek, Philippe'a, Boucheron, Roleksa. Wejście do hotelu Ritz, wjazdy do podziemnych garaży dla luksusowych limuzyn. Na ścianie pod numerem 12 tablica: „Frederic Francois Chopin, ne a Zelazowa Wola (Pologne), le 22 fevrier 1810, est mort a cette maison le 17 octobre 1849”. Obok markizy nad sklepem z nazwą „Chaumet”. Ta firma jubilerska jest właścicielem dawnego mieszkania Chopina, w jednej z sal urzędziła izbę poświęconą pamięci wielkiego kompozytora.

I ostatnia droga Fryderyka. Kościół La Madeleine. Ze schodów kościoła rozciąga się wspaniała perspektywa. Na pierwszym planie dwa szpalery domów wyznaczających rue Royale, dalej szeroka przestrzeń placu Zgody z egipskim obeliskiem. Na końcu kolumnada siedziby Zgromadzenia Narodowego, nakryta szeroko rozciągniętym trójkątnym tympanonem. To tutaj, w tym kościele, 30 października rozbrzmiało „Requiem” Mozarta, a potem „Marsz żałobny...”.

Paryż żegnał swego ulubionego pianistę i kompozytora Fryderyka Chopina. Do kościoła przybyło trzy tysiące ludzi według zaproszeń, poza tym tłumy paryżan, którzy musieli stać na schodach.

La Madeleine to kościół nietypowy. Zbudowano go na wzór rzymskiej świątyni. Pięćdziesiąt dwie korynckie kolumny otaczają długi na 103 metry prostokątny budynek. Projekt budowanego przez 80 lat od 1764 r. kościoła był wiele razy zmieniany, a na różnych zakrętach historii proponowano, by przeznaczyć go raczej na

bibliotekę lub dworzec. Siedem lat po egzekwacji Chopina odbył się tu także pogrzeb Adama Mickiewicza. La Madeleine stoi w sercu siódmej dzielnicy Paryża. Wokół najbogatsze sklepy.

Kościół La Madeleine był tego październikowego dnia przystrojony czarną materią z inicjałami F.C. Kondukt ruszył z Cmentarz Pere-Lachaise. W pierwszych rządach szli najbliżsi przyjaciele: książe Adam Czartoryski, Jane Stirling, Auguste Franchomme, Camille Pleyel, Wojciech Grzymała, Adolf Gutmann, Solange Sand, Eugene Dalacroix.

Cmentarz Pere-Lachaise na wschodnich rogatkach miasta powstał w 1804 r. Obecnie, położony na wzgórzu, zajmuje 48 hektarów i jest bardzo gęsto, niczym miasteczko, zabudowany grobami. Ma też najdłuższą listę pochowanych tu pisarzy, muzyków, malarzy, polityków, wojskowych. W pierwszą rocznicę śmierci Chopina przyjaciele wystawili mu nagrobek. Pomnik stoi przy wąskiej alei na skarpie. Zgięta wół z bólu Euterpe (muza poezji) trzyma na kolanach lirę z zerwanymi strunami. Wąski grób otoczony jest zawsze kwiatami i zobaczyć można położone lub wetknięte za żelazną kratę biało-czerwone chorągiewki. Autorem nagrobnej rzeźby był Auguste Clesinger — mąż córki George Sand, Solange.

Grób Chopina na cmentarzu Pere-Lachaise w Paryżu



Umowne części Ziemi Świętej w polskim krajobrazie

W Europie, już przed 6. wiekami rosnęło zainteresowanie Ziemią Świętą, toteż na terenach przypominających okolice Jerozolimy rozmieszczano stacje Męki Pańskiej w postaci rzeźb, obrazów, kaplic i kościołów. Także i w Polsce powstawały tego typu religijne dzieła.

Budowę prawdziwej perty architektury sakralnej w **Wejherowie** rozpoczęto w 1649 r. i kontynuowano ją do 1666 r. A wszystko zaczęło się od zbrojnej wyprawy króla Władysława IV przeciwko Moskwie, w której uczestniczył wojewoda Jakub Wejher (1609-1657). Jego spiszowy postument obejrzeć można na rynku. Kiedy przedzierał się ze swoimi wojami podkopem pod warownię niedaleko Smoleńska, został zasypany ziemią. Wówczas ślubował, że jeśli uratuje życie, „wszelkimi siłami będzie szerzył chwałę Bożą”. Budując Kalwarię Wejher nakazał, aby odległości między poszczególnymi etapami męczeńskiej drogi Chrystusa na Golgotę, wyznaczonymi przez kaplice, były zgodne z rzeczywistymi odległościami w Jerozolimie. Zajął się tym cysters z Oliwy o. Robert. Uważa się, że droga, jaką przebył Chrystus w Jerozolimie, liczyła **5936 kroków**.

Wśród 26 kaplic **Kalwarii Wejherowskiej** są m.in.: Wieczernik, Pocałunek Judasza, Dom Annasza, Dom Kajfasza, Pałac Piłata, Pałac Heroda, Brama Jerozolimska, Grób Chrystusa. Obejrzenie wszystkich kaplic zajmuje 2,5 godz.

W każdy piątek Wielkiego Postu odbywa się Droga Krzyżowa do Pałacu Piłata z przystankami przy głównych kaplicach. Natomiast w Wielki Piątek uroczystość religijna jest połączona z inscenizacją w wykonaniu miejscowego zespołu teatralnego **Misternicy Kaszubscy**.

Za jeden krok Chrystusowy powinniśmy zrobić dziesięć — miał powiedzieć Mikołaj Zebrzydowski (1533-1560) na zarzut, że ufundowana przez niego Kalwaria przewyższa topograficznie Jerozolimską. Dzieło wojewody krakowskiego, rozpoczęte na początku XVII w., kontynuował jego syn, a potem wnuk. Golgotą w **Kalwarii Zebrzydowskiej** jest góra Żar, a Górą Oliwną — Łankorońska Góra. Drogę Krzyżową wytyczają 44 stacje — barokowe kościółki i kaplice, wśród nich m.in.: Kaplica Weselących się Patriarchów, Apostołów Triumfujących, Pierwszego Upadku. Było to pierwsze na ziemiach polskich naśladowanie Kalwarii w Jerozolimie.



Stacja VI Męki Pańskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej

Misterium z udziałem mieszkańców przebranych za ewangeliczne postacie, pielgrzymów i zwykłych turystów rozpoczyna się w Niedzielę Palmową wjazdem Chrystusa na osiołku do Jerozolimy. Zgodnie z Ewangelią podniosły spektakl pasyjny rozłożony jest na kilka dni Wielkiego Tygodnia. Zapowiedź dramatycznych zdarzeń następuje w Wielki Czwartek — zdrada Judasza, pojmanie Jezusa, sąd. W Wielki Piątek procesja podąża na Golgotę — przy figurce Weroniki otarcie chustą porwawionej twarzy Chrystusa. Dro-

ga Krzyżowa kończy się na szczycie góry, przed kaplicą.

Wielkopostne misteria zebrzydowskie w scenerii dużego parku krajobrazowego od końca XVII w. były rozgrywane tylko z udziałem postaci Chrystusa i 12 Apostołów. Z czasem pojawiało się coraz więcej osób i scen.

Kiedy właścicielem **Wambierzyc** został Daniel von Osterberg (1634-1711), postanowił on wznieść tu miniaturę Jerozolimy. Zaczęła się więc budowa, jak mówiono, śląskiej Jerozolimy. Do początku XVIII w. na wzgórzach wambierzyckich wyrosło prawie sto kaplic. Wystawiano tam dla pątników inscenizacje pasyjne, w których brali udział zawodowi muzycy. Von Osterberg postanowił wznieść też kościół na wzór świątyni Salomona. Budowa była gotowa, po wielu perypetiach, dopiero w 1725 r. Obejście całej Drogi Krzyżowej zajmuje ok. 2 godzin.

Tam, gdzie przed wiekami rósł święty gaj dębowy Prasłowian, wznosi się dzisiaj sanktuarium, do którego zdążają pielgrzymki, by pokłonić się cudownemu obrazowi Matki Boskiej Góreckiej, a także przeżywać w Wielkim Tygodniu misterium Męki Pańskiej. Pierwszy kościół wzniesiono tu w pierwszej połowie XVII w. — najpierw drewniany, potem murowany oraz klasztor Bernardynów. Oczywiście, mo- wa jest tu o **Górcę Klasztornej**.

W Wielkim Tygodniu w Górcę Klasztornej wystawia się Misterium Męki Pańskiej z udziałem mieszkańców. Rola Chrystusa jest zarezerwowana dla duchownych. Niełatwo dźwigać trzydziestokilogramowy krzyż i jednocześnie znosić zadawane cierpienia, choć w sposób umowny, przez mężczyzn przebranych za rzymskich legionistów.

Inszenizacja Misterium Męki Pańskiej

